

ARCYBISKUP PIOTR MANKOWSKI

(1866—1933)

Arcybiskup Mańkowski nie był na firmamencie polskiego Kościoła gwiazdą pierwszej wielkości. W samym jego wyglądzie nie było nic z księcia Kościoła. Mały o nieregularnych rysach, brzydki, łysy i tęgi, nosił grube szkła krótkowidza. Zza tych szkieł patrzyły oczy, które robiły wrażenie, że niewiele zauważają z otaczającego świata. Był chorobliwie nieśmiały co zwykle stwarza pozory oziębłości i braku zainteresowania w stosunku do rozmówcy. Nieśmiałość ta posunięta była do takiej granicy, że wywoływała torsje, i jak pisze w swoich pamiętnikach, bywało, że musiał jako proboszcz w Kamieńcu, nieraz już ubrany na uroczyste nabożeństwo, zdejmować ornat czy kapę i szukać zastępcy, byle tylko nie stawać samemu wobec tłumu wiernych, w obawie zachorowania. Oprócz tego od dzieciństwa charakteryzował go, posunięty do ostatecznych granic, brak decyzji, co wielokrotnie z wzruszającą wprost pokorą podkreśla. Gdy przyszło mu działać w zawierającą wojennych lat 1917—1921, poruszał się bezradnie na wysokim swoim stanowisku kościelnym, poddając się presji wypadków, które go nie oszczędzały.

Zdawałoby się więc, że nic nie przemawia za tym aby zająć się bliżej tą postacią pozornie mało interesującą. Tymczasem fakt, że żył w niezwykle ciekawych czasach, że był pierwszym po wielu latach biskupem kamienieckim, że będąc człowiekiem ogromnie pracowitym zostawił obszernie, nie wydane pamiętniki, stanowiące źródło do historii diecezji łucko-żytomiersko-kamienieckiej, wskazuje na celowość przypomnienia pamięci ogółu tego biskupa, wygnańca, nie pierwszego i nie jedyne go w burzliwych dziejach Kościoła polskiego. Poza tym arcybiskup Mańkowski w przeciwieństwie do ludzi hojnie nie raz obdarowanych przez naturę, którzy często marnują te dary, wykorzystał swoje pozornie skromne możliwości do maksymalnych granic; przez pracowitość, skromność, pokorę zrobił w życiu znacznie więcej niż można było po nim oczekiwać. „Taki Piotruś, a zupełnie dobrą książkę napisał” — mawiał

o nim ojciec Jacek Woroniecki. Pod tym względem arcybiskup Mańkowski stanowił niewątpliwy wzór i budujący przykład do czego może doprowadzić głęboka cnota, wiara i wierność Kościołowi.

Historię jego życia opieramy w pierwszym rzędzie na jego pamiętnikach¹, które opracował u schyłku życia w czasie pobytu w Buczaczu. Obejmują one trzy grube maszynopisy i opisują zdarzenia od urodzenia w r. 1866 do momentu ostatecznej rezygnacji z diecezji w r. 1926 i otrzymania nominacji na tytularnego arcybiskupa egejskiego. Wspomniane pamiętniki nie zostaną na pewno zaliczone do pomników polskiego pamiętnikarstwa. Nie zajmą w literaturze pamiętnikarskiej miejsca równego wspomnieniom takich biskupów jak arcybp Feliński czy Popiel. Ani talentem literackim, ani błyskotliwością umysłu arcybp Mańkowski nie dorównuje tym swoim znakomitym poprzednikom w kreśleniu dziejów własnego życia. Poza tym arcybp Mańkowski nie zajmował nigdy kluczowego stanowiska wśród hierarchii biskupów polskich. Niemniej wspomnienia te obszernie i wyczerpująco, a obejmujące długi okres 60 lat życia, ze względu na wiele wiadomości z życia kościelnego diecezji łucko-żytomierskiej, a później Kamieńca Podolskiego, są cennym źródłem dla znajomości przeszłości, której wiele dokumentów przepadło, a bezpośrednio pisemne świadectwa uczestników zdarzeń są nieliczne.

Piotr Mańkowski, przyszyły arcybiskup urodził się w roku 1866 w Sahince, (pow. Jampol na Podolu). Pochodził z bogatej rodziny właścicieli majątków ziemskich i cukrowni. Mańkowsy nie byli rodziną osiadłą z dawna na Podolu, pochodzili z Poznańskiego. Na końcu wieku XVIII czy początku XIX przeniósł się bodaj pradziad arcybiskupa z zaboru pruskiego na Podole dla szukania tam fortuny, co przy pewnym talencie organizacyjnym i zastosowaniu bardziej nowoczesnych metod gospodarczych nie było trudnym na doskonałej ziemi i w dobrym dla rolnictwa klimacie. Takie wędrowki bardziej przedsiębiorczych młodszych synów jednowioskowej szlachty z dzielnic zachodnich do południowych gubernii imperium rosyjskiego nie były rzadkością w w. XIX. Znany działacz społeczny Maksymilian Jackowski tak się dorobił na Podolu, na dzierżawach, w połowie ubiegłego wieku, że wróciwszy do Poznańskiego kupił piękny, duży majątek ziemski pod Gnieznem².

Mańkowsy, dziad biskupa, a zwłaszcza jego stryjowie, dorobili się dużych fortun na stosowaniu postępowej agrotech-

¹ Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps nr akc 7896.

² W. Jakóbczyk, *Patron Jackowski*, Poznań 1938.

niki, plantacjach buraków cukrowych i zakładaniu folwarków na zaorany stepie, co zdarzało się aż do końca w. XIX. Szkoda, że autor pamiętników tyle poświęcając stron uroczystościom rodzinnym, w których jako kleryk i ksiądz uczestniczył, nie opisał bliżej licznego środowiska rodzinnego podobnego do klanu, wspomagającego się wzajemnie, posiadającego własny styl życia i niewzruszone zasady postępowania. Mańkowsy grali na Podolu w drugiej połowie w. XIX, i na początku XX dużą rolę w środowisku ziemiańskim, nadając ton poważnej i rzeczowej pracy.

To że nie pochodzili z Podola izolowało ich może od otoczenia, ale nie mieli też za sobą złej tradycji w. XVIII, dworów królewiat i bałagulstwa, byli organicznikami dorabiającymi się twardą przedsiębiorczością. Nie byli oczywiście tak bogaci jak Branicy czy Potoccy, a nawet Sobańscy, byli nową falą. Za młodu spekulowali nawet ze zmiennym szczęściem na dostawach dla armii i na handlu zbożem w Odessie; dopiero rozbudowa przemysłu cukierniczego i plantacje buraków, zakładane na ogromną skalę, skonsolidowały i rozbudowały te fortuny. Styl życia osiadłych kolonistów, pionierów, wyrobił w całej rodzinie wspólne cechy i zasady moralne: oszczędność, skromność życia, religijność i przywiązanie do Kościoła, ofiarność na cele charytatywne i narodowe. Wysyłali oni swoje pokaźne datki pieniężne do Królestwa i Galicji, nie widząc dla siebie pola do pracy społecznej na wsi, wśród ludu, od którego wszystko ich dzieliło: narodowość, język, wiara, obyczaje, a nawet kalendarz³.

Arcybiskup tak charakteryzuje stryjów (ojca stracił mając pięć lat) np. Emeryka Mańkowskiego z Borówki:

„Był to człowiek o bardzo silnej i wybitnej indywidualności. Podwładnych trzymał krótko, ogromną miał energię i zawsze był w pracy, czy to w domu czy poza domem. W Kijowie, Odessie zarówno w sprawach dotyczących rolnictwa jak i cukiernictwa był powagą. A choć już miał lat osiemdziesiąt kilka co rok na kontrakty kijowskie jeździł. Wszystko robił *en gros* nawet sprawunki. Duży pałac przebudował na jeszcze większy ale bez gustu”.

Najbogatszy z braci stryj Wacław⁴ z Mojówki, mniej narzucający swą wolę otoczeniu, za młodu próbował sił w lite-

³ O Mańkowskich: Zychliński, *Złota Księga*, t. I; L. Lipkowski, *Moje wspomnienia*, Kraków 1913; Jan Walery Mańkowski, *Notatki pamiętnikarskie*, rkps Bibl. Nar. nr 7895. O stosunkach na Podolu orientuje Stempowski, *Wspomnienia*, Wrocław 1953.

⁴ „W Mojówce dom obszerny, z przodu i z tyłu werandy, balkony, bez stylu. W stryja pokoju cały dzień stał samowar, a on na pół leżąc na kanapie, pałac fajkę, pił herbatę i mówił, że tak się robi majątek — rachując i kombinując, a nie drepcząc po polach”. M. Zółtowska, *Wspomnienia*, rkps w pos. rodziny.

raturze i ogłosił dwie powieści: *Karolina* oraz *W kraju i za granicą*. Później stracił duże sumy na wojnie tureckiej, ale wybudowana przez niego cukrownia w Mojówce szybko wyrównała te straty. Będąc bezdzietnym, w późnej starości dwukrotnie gromadził wokół siebie licznych synowców, aby wręczyć każdemu z nich kopertę z czekiem na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Za drugim razem pominął Piotra, gdyż ten był już alumnem w seminarium!⁵

Ale mimo powodzeń materialnych życie w tych dworach upoetyzowane późniejszymi wspomnieniami wysiedleńców nie było łatwe i pogodne, nie zawsze odpowiadało nastrojom znanych strof Słowackiego:

A teraz chciałbym rozciąć — co, dom jeden
Podolski jeden dom rozciąć na dwoje...
Chciałbym więc rozciąć jeden z dawnych dworów
Które na górach stoją nad stawami
Stawy to tarcze z tęczyowych kolorów
Gdzie się łabędzie białe za gwiazdami
Gonią podobne do srebrnych upiorów.

Lud wrogo usposobiony, rządy carskie prześladowające element polski, liczniejszy tylko w miasteczkach, albo gromadzący się wokół fabryk i wielkich rezydencji z liczną administracją. „Każden dwór ze służbą pałacową był jak wyspa” relacjonuje w opisie podróży z rodzicami na Podole poznanianka Maria Żółtowska⁶, która gdy chciała nauczyć się kilku słów po ukraińsku i na zapytanie wujów na co jej to potrzebne, odpowiedziała, że może ktoś do niej zagada jak pójdzie na spacer, usłyszała, wychowana na postulatach solidaryzmu narodowego

⁵ Nabab rodzinny Wacław Mańkowski w latach 1846—1848 należał do ścisłego kółka otaczającego Jana Koźmiana w Berlinie, późniejszego księdza. Zasady katolickie i ideały organicznej pracy tą drogą infiltrowały na Podole. Jeżeli chodzi o katolicyzm był to utramontanizm, czerpiący natchnienie z Francji. Jeżeli o politykę polską to ideały Chłapowskiego, Marcinkowskiego, Mielżyńskich. Sam wyraz „praca organiczna” został pierwszy raz użyty przez Koźmiana. Patrz: Kieniewicz, *Tragedia trzeźwych entuzjastów*, str. 78.

⁶ Pobyt u Wacława Mańkowskiego najbogatszego ze stryjów arcybiskupa tak opisuje M. Żółtowska, dz. cyt.: „Z pociągu wysiadło się około trzeciej z rana, a po siódmej zajeżdżało się do Mojówki. Czekaly na nas (na dworcu) do wygodnego koczka zaprzężone 6 koni, cztery w poprzek i dwa z przodu; do bryczki dla panny służącej były 4 konie i do wozu pod kuferki także 4. (14 koni po cztery osoby!). Jechało się bardzo szeroką drogą, żal patrzeć, że taka ziemia jak u nas (w Poznańskiem) w inspektach, na drogę przeznaczona. Wsi nie było widać dopiero jak się do niej dojeżdżało. Były nisko w jarach nad stawami albo nad jakimś strumyczkiem. Już jak na wschodzie ciężary czy dzbany z wodą noszą na głowach, powietrze jakieś bardziej przezroczyste i widzi się daleko pola i pola buraków, ścierniska po pszenicy, na brzegu pola arbuzy”.

wsi poznańskiej, ze zdumieniem odpowiedź: „Odpowiedz mu paszół won”. A inna współczesna pamiętnikarka Maria z Łubieńskich Górską⁷ mówi: „...Nie chciałabym tu żyć. Kościół miejscowy mały i pusty, bo tylko kilku oficjalistów do niego chodzi, ani jednej sukmany, ani barwnej chustki w nim nie ujrzeć, a na procesji nie było komu nawet zaśpiewać...”

Do kościoła było 2 do 3 godzin jazdy końmi. „Pod kościołem stały ogromne samowary — pisze arcybiskup — góry bułek i chleba, wozy z kawonami. Parafia była bardzo rozległa, zjeżdżali się i schodzili z daleka, więc trzeba było się posilić”. Tam spotykali się Mańkowsy z trzech domów, oraz krewni ich Lipkowsy i wszyscy jechali do jednego z domów na obiad, umawiając się od razu gdzie będą w następną niedzielę. Bracia późniejszego arcybiskupa nazywali te spotkania „nudzielami”.

Nie wszyscy wytrzymywali to twarde życie plantatorów. Bardziej intelektualni czy mniej odporni Mańkowsy opuszczali Podole, jadąc najchętniej do rodzinnego Poznańskiego. I tak np. jeden ze stryjów arcybiskupa, Teodor, po dość burzliwym życiu ożenił się z córką generała Henryka Dąbrowskiego i osiadł w powiecie średzkim w pięknej Winnogórze, darowanej generałowi przez Napoleona⁸.

Druha generacja, synowie pionierskich zdobywców fortuny, była już zupełnie inna. Ambicje ich szły w kierunku sukcesów na polu kultury i nauki. Mieli inne zamiłowania jak zdobywanie pieniędzy i sianie buraków cukrowych. Charakterystyczne są losy arcybiskupa i jego trzech braci. Osieroceni wcześniej przez ojca Walerego Mańkowskiego, zmarłego w roku 1871, wszyscy czterej synowie odegrali pewną rolę w społeczeństwie na rozmaitych polach działalności. Najstarszy Aleksander ur. w r. 1855 figuruje w każdej historii literatury polskiej jako zdolny komediopisarz (*Minowski, Dziwak, Jazdia*) — sztuki jego grane były w wielu teatrach i cieszyły się powodzeniem. Znany był także jako powieściopisarz. Był on 11 lat starszy od przyszłego arcybiskupa, który go tak charakteryzuje: „wszechstronnymi obdarzony talentami, wszystkie po trosze uprawiał; rysował i malował, pisał nowelki, powieści i utwory sceniczne, w młodych latach znakomicie grywał role komiczne w teatrach amatorskich”. Aleksander ożenił się z włoską księżniczką Carpegna Falconieri (dwóch papieży i jeden święty w rodzinie). Egzotyczne małżeństwa też wchodziły w zakres planów życiowych tej generacji podolskich Forsytów. Drugi brat arcybiskupa Leon, ur. w r. 1850 ukończył Wydział

⁷ M. Górską, *Wspomnienia*, rkps Bibl. Nar., nr 7971.

⁸ O Teodorze Mańkowskim, p. Karwowski, *Historia W. Ks. Poznańskiego*.

Prawny w Lipsku gdzie się doktoryzował. Następnie uzyskał drugi doktorat z filologii słowiańskiej po studiach w Pradze i Wrocławiu u Nehringa, a nie mogąc uzyskać w Krakowie docenty z powodu nadmiaru kandydatów, przerzucił się po raz trzeci na inną dyscyplinę nauki i po studiach w Wiedniu habilitował się w r. 1892 na Uniwersytecie Jagiellońskim z sanskrytu. W r. 1904 uzyskał na tej wszechniczy katedrę jako profesor nadzwyczajny⁹.

Trzeci z braci, Jan, pozostał w rodzinnej Sahince, odznaczając się jako doskonały rolnik i finansista, oraz szanowany obywatel. Był jedynym z braci, który poszedł drogą poprzedniej generacji, lecz już bez ich twardości i rzutkości spekulacyjnej. Był niezwykle pobożności, co na owe czasy nie było powszechne.

Matka z domu Łazniańska, pobożna, delikatna, (wiele jej listów taktownych i podniosłych cytuje pamiętnikarz) owdowiawszy i mając sześcioro dzieci nie chciała synów oddać do szkół rosyjskich. Wobec tego zdecydowała się przenieść w roku 1862 do Drezna, z całym dworem, razem 10 osób: sześcioro dzieci, dwie nauczycielki i służący. Tam przyszły arcybiskup pobierał pierwsze nauki w latach 1872—1885, najprzód prywatnie, później w szkołach niemieckich. „Tryb życia naszego dość był skromnym — pisze — ot przeciętnie burżuazyjny, bez zbyteków i kosztownych wydatków”. Tak pamiętnikarz charakteryzuje poziom życia, w jedenasto pokojowym mieszkaniu. Wspomina z rozczeniem lata spędzone w Dreźnie jako „kochane, złote czasy szkolne”. Zdolny do nauki, z dobrą pamięcią, skrupulatny, spokojny i pracowity, w życiu opartym na rutynie, nie wymagającym decyzji, odnosił sukcesy w naukach mimo obcości języka.

Pierwsze nauki religii udzielał przyszłemu księdzu Piotrowi, bernardyn, ks. Bonifacy Jastrzębski, emigrant po r. 1863. Bardzo pobożny „był nie tylko naszym nauczycielem lecz także powiernikiem, spowiednikiem i częstym bardzo gościem w naszym domu”. Później ks. Jastrzębski przeniósł się do Krakowa, wezwany przez arcybpa Dunajewskiego, był gwardianem Bernardynów, a pod koniec życia sekularyzował się. Umarł w r. 1894. Z powodu jubileuszowego roku 1875 pozwolono dziewięcioletniemu chłopcu przystąpić do pierwszej spowiedzi, uważano jednak, że to bardzo wcześnie, tak że drugi raz przystąpił do sakramentu pokuty dopiero po półtora roku, a do pierwszej Komunii św. dopuszczono go dopiero w cztery lata po pierwszej spowiedzi, gdy miał lat 13.

⁹ O Leonie Mańkowskim p. *Wydział Filologiczny Uniw. Jag. Historia Katedr*, Kraków 1964 s. 250 nn.

Życie katolickie Drezna grawitowało ku dworowi, który w wyniku dynastycznych stosunków z Polską był katolicki, podczas gdy większość ludności była protestancka. Dwór był w swym wyznaniu odosobniony, natomiast szczerze pobożny, zdarzały się wśród rodziny królewskiej powołania duchowne, ostatni następca tronu wstąpił do Jezuitów w r. 1918. W Dreźnie istniała kolonia polska choć nie tak świetna jak niegdyś po powstaniu listopadowym. Stary margrabia Wielopolski żył tu od powstania, odcięty od społeczeństwa polskiego, ale mali Mańkowscy bawili się z jego dziećmi. Stosunków z Niemcami nie utrzymywano żadnych.

W klubie polskim zorganizowano w r. 1879 jubileusz Kraszewskiego. Naturalnie, jak zawsze, były wątpliwości co do jego prawomyślności katolickiej, o czym tak pisze Piotr Mańkowski:

„Ze względu na nie całkiem jasne stanowisko Kraszewskiego wobec Kościoła katolickiego, zażądał ksiądz Jastrzębski pewnej satysfakcji publicznej zanim się zgodził przyjąć udział w jubileuszowej uroczystości. Słuszemu żądaniu temu stało się zadość. Kraszewski naprzód wytłumaczył się prywatnie przed księdzem Jastrzębskim, iż stał zawsze wiernie przy wierze katolickiej i to samo następnie zaznaczył publicznie w toaście wypowiedzianym podczas jubileuszu. Tak więc trudności zawczasu usunięte zostały i obchód w dniu imienin Kraszewskiego, 19 marca, uświetniony został nabożeństwem w kaplicy Josephinenstiftu¹⁰.”

Przyszły arcybiskup zdał maturę w Annenschule w r. 1885. W ostatnim roku był w klasie czwartym na 21 uczniów. Z prawdziwym wzruszeniem wspomina te szkolne czasy drezdeńskie, zapewne w perspektywie późniejszych trudności życiowych wydały mu się sielankowe, z ich wyjazdami wakacyjnymi do Belgii, rzadziej na Podole i do rodziny w Poznańskie, a w czasie roku szkolnego z koncertami (m. in. występy tenora Mierzwińskiego) i uczęszczaniem do teatru na sztuki klasyczne. Widocznie matka umiała stworzyć swoim dzieciom atmosferę rodzinną i kulturalną, której nie zapomniał. Stryjowie zdecydowali, że Piotr poświęci się zawodowi rolnika, gdyż rodzina odziedziczyła w międzyczasie dużą schedę po dalekim krewnym, i było kilka majątków do podziału między braci. Dotąd nie interesował się rolnictwem. Odbył u stryja Emeryka praktykę „ale tylko rachunkowość dogadzała memu usposobieniu

¹⁰ Dwadzieścia lat wcześniej analogiczne trudności z Kraszewskim mieli w Rzymie Zmartwychwstańcy. Kraszewski podobnie deklarował swą katolickość, P. Semenenko, *Dziennik*, Rzym 1955.

i chętnie ją prowadziłem"¹¹. W r. 1885 wyjeżdża do Wrocławia na studia rolnicze zakończone dyplomem, rzadkim jak na arcybiskupa, „*diplomirter Landwirt*”.

Przyszły arcybiskup nie miał dobrych wspomnień z lat uniwersyteckich we Wrocławiu. Nie gustował „w życiu burszowskich cyganów”. Wśród kolegów było dużo Polaków, widywał Kasprowicza, ale go nie poznał. Życie polskich studentów ogniskowało się w Towarzystwie Literacko-Słowiańskim prof. Nehringa i katolickim stowarzyszeniu „Hozjusz” założonym przez Romana Szeptyckiego, późniejszego metropolitę. Oba te stowarzyszenia polskie zostały zamknięte przez władze za czasów pobytu księdza Mańkowskiego we Wrocławiu¹².

W r. 1888 pojechał Piotr Mańkowski na wycieczkę do Włoch. Wycieczkę tę prowadził o. Pawlicki z zakonu Zmartwychwstańców, a brała w niej udział grupa młodzieży ziemiańskiej, która co dopiero ukończyła studia. Byli to: Zygmunt Chłapowski, Roman Szeptycki¹³, Michał Sobański, Adam Stefan Sapieha, Piotr Mańkowski. Na pięciu uczestników trzech przyszyłych arcybiskupów. Piotr Mańkowski w czasie drogi sypał anegdotami z «*Fliegende Blätter*», co było jego zwyczajem dość charakteryzującym mentalność; niepomierne to cieszyło ojca Pawlickiego. Wobec tego, że oryginalna osoba o. Pawlickiego jest nadal kontrowersyjna i nie schodzi ze szpalt nowowydawanych wspomnień, zacytuje tu dwie anegdoty z pamiętników ks. Mańkowskiego. Zwiedzano kolejno Wenecję, Padwę, Weronę, Mantuę i Florencję zdążając ku Rzymowi:

„O. Pawlicki opowiadał, objaśniał, tłumaczył, niekiedy jednak studia jego i zachwyty zbyt długo się przedłużały, a że to nas nie bardzo bawiło więc gdy on stał tak wpatrzony w jakiś obraz czy fresk z głową podniesioną, trzymając w jednym ręku lornetkę przy oczach, drugą podtrzymując czarną pluskę co mu okrywała łysinę, zbliżał się do niego Sapieha (późniejszy kardynał) i mówił: chodźmy, proszę Ojca, tutaj nie ma nic absolutnie do widzenia”.

Z Rzymu wracał Mańkowski sam z o. Pawlickim przez Pizę i Pistoję:

¹¹ Opisuje nawet zgorzenie stryja: „gdy jadąc konno wyjechaliśmy na łąk zarosły jakimiś roślinami o wielkich liściach. Koń mój schylił głowę i zaczął liście zjadać. Zaniepokojony tym, że wyrządza się szkodę w gospodarstwie, odezwałem się do stryja: mój koń lubi kapustę! Kapustę? Powtórzył stryj uśmiechając się. A co? spytałem, może salate. Smiano się potem ze mnie mieszczucha i moich wiadomości gospodarskich. Były to po prostu buraki”.

¹² R. Loth, *Młodość Jana Kasprowicza*, Poznań. Autor nie wie (s. 101) że „Hozjusza” założył przyszły metropolita.

¹³ Inne źródło podaje, że w wycieczce tej brał udział nie Roman a Kazimierz Szeptycki, brat metropolity.

„W Pistoji parę godzin zabrało nam zwiedzanie ważniejszych ciekawości i tu na dworcu nastąpiło bardzo serdeczne ale i bardzo wzruszające pożegnanie moje z o. Pawlickim, który z dziwną zaiste pokorą przeproszał mnie za możliwe w ciągu podróży wyrządzone mi przykrości. Bardzo byłem tym zbudowany i czułem się zawstydzony”.

Trzeba wziąć pod uwagę, że o. Pawlicki był profesorem uniwersytetu i autorem wielu głośnych prac, a Mańkowski dopiero co ukończonym studentem.

Tymczasem rodzeństwo przeprowadziło działy rodzinne schedy po Sulatyckim, i Piotr otrzymał dwa majątki: Sledzie i Romanki, w powiecie mohylowskim, razem 1200 ha podolskiej ziemi. Zaczął gospodarować ale nie lubił tego zajęcia, prócz księgowości i projektowania budynków, resztę załatwiał doświadczony rządcą. Zdając się na tego ostatniego, młody dziedzic dużo jeździł do rodziny, na karnawał do Krakowa, ale sam przyznaje, że gdyby nie pomoc finansowa stryjów byłby na rolnictwie zbankrutował. W Krakowie poznał i zaprzyjaźnił się z jezuitami: ojcami Badenim, Morawskim i Bratkowskim, którzy chcieli go ożenić, i nawet wskazali mu odpowiednią pannę, ale przyszły arcybiskup zorientował się, że nie ma szans i wycofał się w porę. W końcu ks. Bratkowski zdecydował, że ma powołanie do stanu duchownego, długoletnie wahania trwające od matury ustały, i Piotr Mańkowski napisał w r. 1896 do ks. Niedziałkowskiego, regensa Seminarium w Żytomierzu prośbę o przyjęcie. Ks. Niedziałkowski odpisał, że zwraca uwagę na ścisły rygor, ranne wstawanie, przesiadywanie w kościele i towarzystwo kolegów odmienne od sfery w której trzydziestoletni kandydat na kleryka dotąd się obracał. Przyszły alumn przyjechał do Żytomierza przedstawić się osobiście. Seminarium, kaplica, miasto, zrobiły na nim jak najgorsze wrażenie. W sierpniu przyjechał znowu do Żytomierza aby wziąć kilka lekcji języka rosyjskiego, którego nigdy się nie uczył. 30 sierpnia wypalił ostatniego papierosa, kazał zawieźć rzeczy do seminarium, wszedł, i drzwi się za nim zamknęły. Sumienny, lubiący naukę, unormowany tryb życia, zależność, od razu poczuł się szczęśliwym i wyniósł z lat przygotowania do kapłaństwa, w Żytomierzu, najlepsze wspomnienia.

Arcybiskup w swoim pamiętniku daje przejmujący obraz trudności z jakimi borykała się diecezja, której przygotowywał się służyć jako kapłan. Diecezja łucko-żytomierska kumulowała dwie diecezje: żytomierską i kamieniecką. Diecezję kamieniecką skasowały władze carskie w r. 1866, biskupa Fijałkowskiego wywieziono do Symferopola w tym samym roku w którym rodził się jego następca biskup Mańkowski. Biskup

żytomierski, Borowski, nie chciał objąć po nim następstwa; dopiero gdy wyczytał o swojej nominacji w paryskim „Journal Officiel”, jako o pewnej wiadomości z Watykanu, przejął administrację diecezji kamienieckiej. Takie były trudności dla ówczesnego biskupa bezpośredniego komunikowania się z Rzymem! Odtąd przez przeszło pół wieku obie diecezje były administrowane razem. Nie były to duże diecezje. Przed pierwszą wojną światową miały: diecezja kamieniecka wiernych 319 721, parafii 100, filii 11, kaplic 68; diecezja żytomierska wiernych 350 089, parafii 82, filii 27, kaplic 116¹⁴.

„Język rosyjski wprowadzony do konsystorza, którym na wzór Ober Prokuratora św. synodu przydano świeckiego sekretarza z prawem bezpośredniego znoszenia się z rządem i przezeń mianowanego. Także i do kościołów przedostaje się rosyjska mowa, gdyż proboszczowie obowiązani są odczytywać z ambon cesarskie manifesty w oryginalnym tekście i to bez względu na treść ich, chociażby opiewały taką radosną nowinę, iż cesarzowa, Niemka z pochodzenia i dotychczas protestantka, uznała prawdę prawosławia i przyjęta została na łono cerkwi”.

W r. 1875/76 zamknięto seminarium w Żytomierzu, które otwarto dopiero w r. 1881 wprowadzając przedmioty urzędowe: język, literaturę i historię rosyjską. Przedmioty te podlegały urzędowemu egzaminowi np. w r. 1884 siedmiu kleryków zdawało urzędowy egzamin w Żytomierzu od 11 rano do 22, i nie zdało go, przed przedstawicielem rządu carskiego.

Żeby wstąpić do seminarium trzeba było mieć ukończone 4 klasy gimnazjalne i pozwolenie generala gubernatora. Składano dokumenty biskupowi, który odsyłał je władzom urzędowym. Generalny gubernator przysyłał podanie do gubernatora, ten znów do sprawnika, sprawnik do stanowego aby uzyskać opinię o kandydacie. Tą samą drogą podanie biegło oczywiście z powrotem. Na objęcie parafii też było potrzebne pozwolenie gubernatora, a potem następowała niewola. Proboszcz bez paszportu nie mógł wyjechać poza swoją parafię nawet celem wypowiedzania się. Paszport otrzymywało się od gubernatora drogą służbową przez biskupa. Na odpusty dopuszczano tylko 3 księży naraz. Dopiero w r. 1899 biskup Kłopotowski uzyskał prawo dawania samemu paszportów proboszczom, za wyjątkiem na teren Kongresówki, Kurlandii i Litwy. Zmieniono dopiero te przepisy po układzie tolerancyjnym po r. 1906. W diecezji nie było żadnego klasztoru, w pobornardyńskim klasztorze w Zasiawiu gdzie tułało się kilku dogorywających bernardynów, rząd urządził dom eme-

¹⁴ Dla porównania: diecezja warszawska miała w r. 1913 305 kościołów parafialnych, 50 filialnych, 2 200 000 wiernych.

rytów dla księży, zakład poprawczy dla księży, sanatorium i więzienie. Barwnie ten zakład odmalowuje ks. Tokarzewski¹⁵.

Gdy Piotr Mańkowski wstępował do seminarium w Żytomierzu, stolica biskupia była nie obsadzona od lat czterech kiedy to bpa Kozłowskiego przeniesiono na metropolię mohylewską. Wikariuszem kapitulnym był biskup sufragan Lubowicki zasłużony ale zniedołężniały starzec. W r. 1897 został on ordynariuszem, gdyż rząd carski z reguły godził się tylko na nominowanie zgrzybiałych starców na stolice biskupie południowych diecezji, skoro Watykan nie chciał się godzić na proponowanych, niegodnych duszpasterzy. Rektorem seminarium był ks. Karol Niedziałkowski, późniejszy biskup, inteligentny i wykształcony. Wśród profesorów był ks. Wnukowski, późniejszy bp płocki, i ks. Longin Zarnowiecki, późniejszy sufragan. „Czym straszyl ks. Niedziałkowski okazało się nie straszne”. Młody kleryk choć starszy wiekiem, od dzieciństwa był gorąco przywiązany do Kościoła i jego spraw. Z młodszymi kolegami nawiązał więzy szczerej przyjaźni, trwającej niekiedy przez całe życie. Z czasów też seminaryjnych datuje się ogromne zamiłowanie przyszłego bpa kamienieckiego do liturgii, do śpiewu i muzyki kościelnej, gdyż sam był muzykalny, grał na fortepianie i komponował pieśni.

Jednak tyloletnie skrepowanie działalności Kościoła katolickiego powodowało i ujemne skutki:

„Na ogół dawała się odczuwać w Żytomierzu pewna zaskorupiałość, zaściankowość i rutyna, w której nie łatwo było wykonać jakiegokolwiek wyłomu. Stąd też przesadne przywiązanie do miejscowej tradycji, brak kontaktu z Zachodem i brak zrozumienia”¹⁶.

W r. 1899, po trzech latach, został Piotr Mańkowski wyświęcony na księdza, o rok wcześniej od kolegów, bo miał za sobą wyższe studia. Prymicje odprawił w Żytomierzu, dokąd, po krótkich wakacjach, wrócił jako wikary kapitulny. Zaczęła się zwykła praca parafialna. Bp Niedziałkowski został ordynariuszem łucko-żytomierskim, prowadził dom otwarty dla księży diecezji, których lubił skupiać wkoło siebie na zebraniach towarzyskich, i u nich nawzajem bywać.

W r. 1902 ks. Mańkowski został proboszczem w Kamieńcu Podolskim, dokąd wyjeżdżał z uczuciem ogromnego wzruszenia jako do stolicy ojczystego Podola, i miasta bogatego w tyle wspomnień historycznych. Piękno miasta go urzekło. Dom proboszcza stał na skale, nad stromym urwiskiem, na dole płynęła Smotrycz.

¹⁵ Ks. Tokarzewski, *Straż Przednia*, Warszawa b. d.

¹⁶ O bpie Niedziałkowskim p. „Nasza Przeszłość” t. XIV, s. 191.

„Z balkonu i okien domu przepyszny roztaczał się widok na turecki most — zwałiska dawnego obronnego zamku, na Polskie Folwarki a w widoku tym upatrywałem nawet pewne podobieństwo do Monako i Monte Carlo”.

Położenie miasta zachwycało również Stanisława Stempowskiego¹⁷, który kilkanaście lat przedtem chodził tam do szkół i przyznaje, że do końca życia wzruszać się będzie na myśl o piękności miasta. A inny pisarz Michał Rolle tak opisał Kamieniec Podolski:

„Z materiału ciosowego z rozebranego klasztoru OO. Karmelitów Bosych na Skałce, zrujnowanego w czasie szturmów, wzniesli Turcy około 1675—1685 roku most łączący zamek z miastem. Skoro staniemy na tym moście, mamy z jednego jego krańca olbrzymie zamczysko z basztami, fosami i okazałymi wałami, wzdłuż których wije się droga prowadząca na przedmieście Podzamecze, u drugiego, na stromej skale, gęsto zabudowany stary Kamieniec z resztkami obwarowań pokrytych bujną zielenią, ze ścieżkami zbiegającymi nad urwiska. Ponad dachami domów strzelają wieżycy świątyni i cerkwi, wśród nich jak szara iglica rysuje się na tle szafirowego nieba minaret katedralny.

W jarach nad samym brzegiem Smotrycza tułają się wśród sadów owocowych skromne przewaźnie, małe domki: Wydrówki, Karwasar, Bielanówki i Zinkowiec, ponad nimi rozbudowały się na przeciwnych wzgórzach przedmieścia Folwarki Polskie i Ruskie”.¹⁸

Kamieniec nie miał wówczas kolei. Najbliższy dworzec kolejowy znajdował się o 100 km w Płoskirowie; bliżej było do stacji Łagry w Besarabii (40 km) ale ta leżała za Dniestrem przez który zimą przeprawa nie była łatwą.

„Katedra, pamiętająca świetne czasy życia kościelnego jako matka kościołów podolskich, smutny w porównaniu z przeszłością przedstawia kontrast. Dawnej kapituły ani śladu; jedyny pozostały przy życiu członek jej ks. prałat Leopold Pogorzelski od lat wielu przebywał w Szarogrodzie; stolica biskupia nie obsadzona. Biskup administrator w Zytomierzu, a na miejscu dla obsługi kościoła jeden proboszcz i mieszkający przy kościele katecheta gimnazjalny”.

Katedra¹⁹ miała nawę główną z w. XV, prezbiterium dobudowane w w. XVIII. Kaplica Najśw. Sakramentu przypominała zarysem kaplicę Zygmuntofską w Krakowie. Na zewnątrz i wewnątrz kościoła było wiele śladów panowania tureckiego, w czasie którego katedra przerobiona została na meczet. W Kamieńcu było 5 księży katolickich, tj. 4 proboszczów i 1 katecheta. Ks. Mańkowski urządził się szybko, meble sprowadził z Romanek i dokupił kilka antyków. Parafia liczyła

¹⁷ S. Stempowski, *dz. cyt.* s. 35.

¹⁸ M. Rolle, *Kamieniec Podolski*, Warszawa 1936.

¹⁹ Opis kościołów w Kamieńcu i samego miasta daje A. Rolle w *Zameczkach Podolskich*, t. I, wyd. II, Warszawa 1880.

trzy tysiące kilkaset dusz, mieszkających częściowo w mieście, reszta na futarach i przysiółkach. Mimo że nie miał wielkiego zamiłowania do pracy duszpasterskiej, spełniał swoje obowiązki sumiennie i gorliwie, chorych odwiedzał, słuchał spowiedzi, mówił kazania, choć, jak sam przyznawał, za nerwowo i za prędko. Nowy proboszcz do wszystkich życzliwie usposobiony, mimo nieśmiałości, podobnie jak w seminarium, nawiązał szybko stosunki towarzyskie i mile wspomina towarzystwo polskie w Kamieńcu: aptekarza Jabłońskiego, wiernego pomocnika w sprawach gospodarczych, pana Cypriana Tymowskiego, majorową Dmitrowiczową, która go stołowała, działaczkę społeczną panią Petrażycką i wielu innych. Przyszły biskup był pokorny, skromny o sobie mniemania, i mimo osobistej zamkniętości nie nosił się wysoko, toteż we wszystkich warstwach społecznych znajdował przyjazne dusze, które ułatwiały mu życie na odciętej od ognisk życia kulturalnego i kościelnego posterunku. Ks. Mańkowski z życzliwością kreślił charakterystyki swoich konfratrów, w pierwszym rzędzie pozostałych trzech proboszczów kamienieckich:

„Przy kościele potrynitarskim proboszczem był ks. Paweł Wyszynski, dziekan, wychowaniec jeszcze kamienieckiego seminarium, następnie zaś petersburskiej akademii, magister teologii, człowiek niezmiernie przywiązany do dawnych tradycji i miejscowych zwyczajów. Toteż niechętnie patrzył na różne reformy, które ja, jako młody, wprowadzać zacząłem, nigdy jednak w ostrej formie przemówień z tego nie czynił, gdyż był niepospolicie uprzejmy i delikatny. Innego typu był ks. Boczkowski, proboszcz kościoła podominańskiego, wielkiej, okazałej świątyni fundacji Potockich, z ciekawą ciosową amboną turecką, pamiątką po okupacji Islamu. Proboszcz był zmienny i z humorami. Przy kościele ormiańskim z cudownym obrazem Matki Boskiej, czczonym nawet przez prawosławnych, ks. Kaszewski, niegdyś profesor kamienieckiego seminarium i kanonik honorowy, prawy, zacny, dawał się przekonać. Konserwatyzm i postępowość związane w nim były w jedną harmonijną całość. Ks. Stanisław Szuman, katecheta, zamieszkały przy katedrze, akademik (to znaczy absolwent akademii w Petersburgu) mgr teologii, inteligentny, bujnej natury, w towarzystwie polskim mało się obracał, za to umiał korzystać na rzecz Kościoła ze swoich stosunków wśród Rosjan, gdzie był znany i lubiany”.

Ks. Mańkowski mało miał stosunków z władzami. W ciągu lat dziewięciu raz był ze swym bratem Janem u gubernatora. „Naogół starałem się nie narażać i trzymałem się z dala od urzędowych figur”, pisze.

Ukaz tolerancyjny z r. 1906 wydany po rewolucji zmienił poważnie na lepsze stosunki kościelne. Można było obecnie urządzać procesje, kler miał więcej swobody ruchów, pozwolono na stowarzyszenia katolickie. Założono w pierwszym zrywie wolności ochronę dla 20 chłopców, herbaciarnię i in. No-

wopowstałe „Rzymsko-Katolickie Stowarzyszenie Dobroczyńności” koordynowało akcję społeczną. Ks. Mańkowski sprowadził z Królestwa zgromadzenie siostr Skrytek i dał im możliwość otwarcia placówki z własną kaplicą. Prywatnego swego majątku używał na hojne ofiary, głównie dla biedniejszych kleryków²⁰, oraz na podróże zagraniczne, przeważnie na kongresy eucharystyczne, które od r. 1908 (Londyn) zaczęły odbywać się co kilka lat, w wielu państwach, nie tylko katolickich. Proboszcz kamieniecki brał na własny koszt do towarzystwa któregoś z księży z diecezji i puszczali się w podróż. Jeździł w ten sposób do Lourdes, Hiszpanii i Portugalii, do Stanów Zjednoczonych i Kanady, do Rzymu i Paryża. Odwiedzał też swoją rodzinę w Poznańskiem, biorąc udział w uroczystościach rodzinnych, bywał też u siostry w Galicji. Wszystko to opisuje w *Pamiętnikach* systematycznie i drobniawo.

Około r. 1910 zaczęły się jednak stosunki z władzami psuć, większe chmury i mniejsze chmurki gromadziły się wokół ks. Mańkowskiego, zachodziły drobne incydenty z gubernatorem i urzędnikami, głównie miano pretensje o tak częste wyjazdy za granicę:

„Jeżeli z biegiem lat kurs moich papierów stopniowo spadać poczynał, to po części z tego powodu, iż zaniedbałem jedną bardzo ważną wobec niższych urzędników carskich sprawę — podtrzymywania dobrych z nimi stosunków przy pomocy umiejętnie udzielanych od czasu do czasu pieniężnych upominków. Nieśmiałość i lenistwo więcej chyba niż skąpstwo było tego powodem”.

Pobyt w Kamieńcu przyszłego biskupa urwał się nagle w r. 1911 na skutek sprawy Skrytek. Zgromadzenie Córek Najświętszego Serca Maryi miało kaplicę bez pozwolenia władz, w której ks. Mańkowski odprawiał od czasu do czasu mszę św. Policja to wykryła i ks. Piotr Mańkowski i jego wikariusz zostali za: „nieprawne odprawianie mszy w nielegalnej kaplicy” ukarani usunięciem ze stanowiska, bez prawa do sprawowania innej funkcji wymagającej zatwierdzenia władz. Kuria chcąc ratować przede wszystkim wikariusza, nie ingerowała w sprawę ks. Mańkowskiego wiedząc, że ma on z czego żyć, i wyrok przyjęła. Skrytki zostały ukarane grzywną pieniężną i odebraniem szwalni. Ks. Mańkowski nie wiedział ani wówczas, ani chyba w czasie pisania pamiętników u schyłku życia, że akcja przeciw Skrytkom w Kamieńcu, gorliwe szukanie nielegalności w ich działalności, wiązała się ściśle z ogólnymi represjami stosowanymi równocześnie wobec organizatora i fundatora tego zgromadzenia, ojca Honorata Koź-

²⁰ Tokarzewski, dz. cyt., s. 63.

mińskiego z Nowego Miasta nad Pilicą, znanego kapucyna; incydent w Kamieńcu był reperkusją dużej akcji carskiej policji, a ofiarą jej padł ks. Mańkowski, zmuszony po 10 latach opuścić Kamieniec²¹. Przed wyjazdem chcąc otrzymać przepustkę poszedł do gubernatora Eulera,

„który tonem w którym mieściło się współczucie i łagodna wymówka odezwał się do mnie, poco mi było wdawać się w te niełojalne sprawy, które mnie naraziły rządowi i spowodowały katastrofę. Na to odrzekłem, iż to co się robiło było dla Pana Boga. Gubernator zamilkł”.

Usunięty z Kamieńca wrócił do Żytomierza, gdzie nie mogąc dać mu żadnego oficjalnego stanowiska, kuria zatwierdziła go jako kancelistę bez pensji w biurze. *De nomine* pisał na maszynie, w rzeczywistości praca jego obejmowała wszystkie prace kurialne, aż do redagowania listów pasterskich włącznie. Lubiąc spokój, porządek, pracę biurowo-kancelaryjną czuł się szczęśliwy. Widywał mnóstwo kapłanów, asystował cichej walce o prawa Kościoła i wielu ciekawym sprawom nie wolnym, niestety od intryg i ambicji osobistych. Nie zajmując wyższego stanowiska i nie ponosząc odpowiedzialności, mógł patrzeć na wszystko z góry i obiektywnie.

Tymczasem stosunki w diecezji nie układały się pomyślnie i budująco. Ks. Mańkowski przyjechał do Żytomierza zaraz po śmierci biskupa Niedziałkowskiego. Ten ostatni oddany przede wszystkim pracy literackiej, którą stale był zajęty, mało zajmował się diecezją. Od niego pochodzi znane powiedzenie: „Dobrze by było być biskupem... gdyby księży nie było”. Inteligentny i wykształcony miał jednak bardzo nieszczęśliwą rękę jeśli chodzi o protegowanych przez niego księży. Faworytami jego byli proboszcz parafii Świętego Aleksandra w Kijowie, niefortunnie popierany przez biskupa aż do r. 1909, kiedy narazie biskupowi otworzyły się oczy i zdjął z parafii tego dynamicznego, zdolnego, ale niegodnego człowieka; poza tym ks. Zdanowicz, kanclerz kurii, powszechnie nie lubiany przez duchowieństwo diecezji. Po śmierci biskupa nie wybrano na administratora sufragana ks. Żarnowieckiego, tylko starszego i mało energicznego ks. Bajewskiego. Utworzyły się w Żytomierzu dwie partie, za i przeciw biskupowi Żarnowieckiemu, który nie zważając na wybór kapituły, rządził z ks. Zdanowiczem tak jak gdyby był ordynariuszem. W r. 1915 po śmierci ks. Bajewskiego, biskup Żarnowiecki został ponownie pominięty i umarł w tym czasie.

Niewątpliwie te intrygi i rozłamy były owocem wielolet-

²¹ Litwiński, *O. Honorat z Białej, kapucyn b. d.*, s. 264.

nich odgórných presji; grały tu rolę również i uczucia narodowe wyczułone na dopuszczalną granicę kompromisu. Biskupa Żarnowieckiego tak charakteryzuje bezstronny i łagodny w ocenie ludzi ks. Mańkowski:

„Był to człowiek niepoślednich zalet umysłu. Asceta, żyjący życiem duchowym, niezmiernie skromny w trybie życia, jeżeli miał jakiś grosz wkładał go w szatnictwo kościelne i w stylową kościelną argenterię. Bardzo pracowity i wykształcony, kilka prac z dziedziny sztuki kościelnej drukiem ogłosił. Niektórzy śmiali się z tego zamiłowania do galganków, ja zawsze w tym względzie stawałem i stoję w jego obronie. Ze był znawcą bardzo wybitnym sztuki kościelnej, rozmiłowany w niej jako artysta to mu tylko zaszczyt przynosi a nie przeszkadzało mieć oczu otwartych na to, iż są w życiu kapłańskim sprawy bardziej istotne i ważne, i sam tak się poświęcił swym obowiązkom jak je pojmował. Niestety pewna ciasnota poglądów i otoczenie składające się z ludzi innego zgoła pokroju, zaszkodziły mu w opinii i zwichnęły jego działalność. Wobec rządu trzymał się opinii zbytniej uległości, choć rozumiał doskonale, jak mi sam kiedyś wspominał, przewrotność jego (rządu) w stosunku do katolicyzmu. Pewne pozorne objawy lojalności już były mu zaszkodziły gdy jeszcze był rektorem akademii w Petersburgu, w ostatnich też latach stosunek jego do władz nie budził zaufania wśród kleru. Bądź co bądź był to charakter twardy, silny, lecz cokolwiek zagadkowy”.

Na takim tle zrodziła się niezdrowa atmosfera w diecezji:

„gdy jedni zabiegali o to by nominację bpa Żarnowieckiego przeferować, drudzy przeważnie pracowali nad tym by do niej nie dopuścić”.

Tymczasem ks. Mańkowski spokojnie i cicho pracował w kurii będąc tylko dyskretnym świadkiem nieustannej walki z generałgubernatorem kijowskim hrabią Ignatiewem (ojcem znanego później generała Związku Radzieckiego) oraz gubernatorem podolskim Eulerem. Łączność z Rzymem była nadal bardzo utrudniona, nie wolno było komunikować się z Watykanem bezpośrednio, choć jakoś to załatwiano, bo w aktach kurii żytomierskiej znaleźć można było własnoręczne adnotacje papieża Piusa X. Ponieważ *Acta Apostolicae Sedis* przychodziły drogą przez Petersburg, i władze czerwonym atramentem wykreślały to czego ich zdaniem nie należało wprowadzać, taki pokreślony egzemplarz przesłali księży przez jezuitę o. Tuszowskiego dla informacji do Watykanu, skąd wrócił on po pewnym czasie spokojnie na swoje miejsce na półce kancelarii kurialnej w Żytomierzu²².

²² Jak ciężkie było jednak życie w Żytomierzu świadczy następująca historia cytowana przez ks. Mańkowskiego: Miał kolegę ks. Łukowskiego, którego matka jako panna wyszła za prawosławnego Pisanę. Urodziła

Mając niewiele do roboty, przyszedł arcybiskup zajął się pisaniem książki o kapłaństwie pt. *Tu es Petrus*. Dwa tomy napisał w Żytomierzu, trzeci w Krakowie w czasie wojny w 1914 r. Wszystkie trzy tomy mają jednakową ilość rozdziałów, stron i jednakowe zakończenia. To sztukmistrzostwo pisarskie niepomiernie bawiło autora. Tę właśnie trylogię oceñał dodatnio o. Jacek Woroniecki. Jak w Kamieńcu tak i w Żytomierzu, mieście które na pierwszy rzut oka wydawało mu się tak okropne, nawiązał ks. Piotr wiele miłych stosunków i przyjaźni, m. in. z ks. Gustawem Jełowickim, późniejszym biskupem Dubowskim i dojeżdżającym z Płoskirowa energicznym proboszczem ks. Nosalewskim, którego pomocną przyjaźnią cieszył się do końca życia. Z tym ostatnim jeździł nawet w r. 1912 do Petersburga starać się o odwołanie ciężącego na nim wyroku administracyjnego, ale daremnie. W r. 1912 pojechał ks. Mańkowski na sławny, tonący w deszczu, kongres eucharystyczny do Wiednia. Był wtedy członkiem Nieustającego Komitetu Kongresów Eucharystycznych. W r. 1914 odbył się kongres jubileuszowy (25) w Lourdes, na który ks. Mańkowski pojechawszy nie mógł już wrócić do swojej diecezji, gdyż w drodze powrotnej przez Kraków, zaskoczył go tam wybuch wojny.

Osiadł więc w Krakowie, gdzie mieszkały jego siostry. Tam kończył trzeci tom rozmyślań o kapłaństwie i napisał książkę o liturgii, która wytykała liczne błędy i niewłaściwości liturgiczne, napotykaną najczęściej w kościołach w Polsce. Ujął tę rozprawę w formę dialogu i wydał pod tytułem *Po naszymu*. Książka ta uzyskała niemały rozgłos, stała się tym co byśmy dziś nazwali best-sellerem, wywołując namiętne dyskusje i polemiki. Z dzisiejszego punktu widzenia był ks. Mańkowski skrajnym integristą tępiącym zajadle i przenikliwie wszelkie objawy narodowych zwyczajów i miejscowych objawów kultu, nie mówiąc o zwykłych niedokładnościach. Praca ta napisana żywo i interesująco dała pole do wykazania swoistego humoru autora. Stąd jej duża poczytność w sferach kleru i u ogółu czytelników.

W r. 1917 biskup sandomierski Ryx mianował ks. Mańkowskiego wikariuszem generalnym na tę część diecezji łucko-żytomierskiej, która zajęta została przez armię austriacką i na mocy decyzji nuncjusza w Wiedniu podlegała biskupowi sandomierskiemu. Ks. Mańkowski był jedynym księdzem z kurii w Żytomierzu, który znajdował się po tej stronie frontu więc

z nim syna i chcąc go wychować w katolickiej wierze podała go jako swoje dziecko nieślubne i za takiego ks. Łukowski przez lata całe uchodził.

na niego padł wybór biskupa sandomierskiego. Na mocy tej decyzji siedmiokrotnie w czasie wojny jeździł z wizytacjami za Bug.

W podróżach tych odnosił ponure wrażenia: patrząc na Wołyń na zniszczenia wojenne, ewakuowane i puste wsie i nędzę ludności. Wizytował wiele parafii, kontaktował się z oficerami austriackimi, u których stwierdzał przywiązanie do katolicyzmu, ale również dużo ducha józefińskiego. Na jesieni r. 1917 przeżywa boleśnie coraz tragiczniejsze wiadomości od rodziny. Zaczawszy od Sławuty ks. Sanguszki, jeden po drugim ze znanych mu domów ulega falom rewolucji i zniszczenia. Pierwszego czerwca r. 1918 na probostwie w Czernichowie umiera stryj i opiekun biskupa dziewięćdziesięcioletni Emeryk Mańkowski, patriarcha i głowa rodziny²³. Stary świat się kończył.

Gdy wrócił do Krakowa z kolejnej wizytacji na Wołyń, ks. Mańkowski przyszedłszy do kurii (4 września 1918) dowiedział się, że został mianowany biskupem. Nie wiedział tylko gdzie, i na jakie stanowisko, i nie bardzo temu wierzył, będąc zawsze nieśmiałym, skromnym i nie szukającym zaszczytów. Dopiero arcybp Sapieha pokazał mu telegram monsignora Rattiego, wizytatora apostolskiego w Warszawie, z którego treści wynikało, że Benedykt XV mianował ks. Mańkowskiego biskupem kamienieckim. Osierocona od r. 1866 diecezja, miała znowu otrzymać ordynariusza. Jak się okazało, w grudniu 1917 była w Warszawie konferencja biskupów, na której ks. Mańkowski był obecny jako wikariusz generalny, wówczas to przedstawiono go do Rzymu jako kandydata na biskupstwo kamienieckie. Benedykt XV sam zdecydował o nominacji nie porozumiewając się z władzami.

Gdy do Krakowa przyjechał monsignor Ratti biskup nominat mu się przedstawił; od tego czasu datuje się niezmienna życzliwość przyszłego papieża dla biskupa Mańkowskiego, udokumentowana licznymi listami, cytowanymi w *Pamiętnikach*. Z Płoskirowa nadbiegł z życzeniami przyjazny i wierny ks. Nosalewski. Sakry biskupiej udzielił Mańkowskiemu arcybp Sapieha w katedrze na Wawelu, w asyście księży biskupów Nowaka i Wałęgi. Bp Mańkowski prosił o przyjazd ks. ks. Ryxa i Dubowskiego z Żytomierza, ale przyjechać w tych niepewnych czasach nie zdołali.

Nowokonsekrowany biskup nie mógł jednak objąć jeszcze diecezji gdyż sytuacja wojenna na to nie pozwalała. Brał

²³ J. Mańkowski, Notatki Pamiętnikarskie, maszynopis w posiadaniu rodziny.

udział w grudniu 1918 i marcu 1919 w zjazdach biskupów z całej Polski odbytych w Warszawie pod przewodnictwem mons. Rattiego. Nareszcie 2 XII 1919 wyruszył objąć diecezję. Wyjechawszy z Krakowa zatrzymał się na krótko u arcybpa Bilczewskiego, 6 grudnia dojechał koleją do Borszczowa, skąd wojsko dało mu samochód i wnet powitali go ks. Nosalewski i inni księża. Na 8 grudnia naznaczony był ingres do katedry.

Kraj był zmieniony, zniszczony wojną, nie było już dwo-
rów, dawnych starych znajomych, wszędzie wojsko, stan prawie że wojenny, ale radość z obsadzenia diecezji po tylu latach osierocenia wyrównywała szczęśliwemu z tego faktu biskupowi wszystkie cienie nowej sytuacji.

Zabrał się pilnie do pracy przy pomocy energicznego ks. Nosalewskiego, którego mianował wikariuszem generalnym i którego rad chętnie słuchał; rewindykował budynki, np. dawny pałac biskupi, odwiedzał coraz dalej położone parafie. Był w Winnicy, Szarogrodzie, w Barze: „radosne, pełne nadziei czasy”, pisze o tych wizytacjach. Było przed zniwami, wszędzie witały go banderie, wygłaszano przemówienia, bierzmował. W dniu św. Piotra i Pawła w r. 1920 miał już swoje konie i powóz, co ułatwiało poruszanie się.

Arcybiskup Bilczewski oddał księdzu bpowi Mańkowskiemu do dyspozycji dużą parafię w Buczaczu. Tam zamieszkał i prowadził na probostwie małe seminarium duchowne, wspierany doraźnie finansowo przez Watykan i poznańską rodzinę. On, który był taki hojny, znalazł się w trudnych warunkach materialnych, które nosił z równowagą i ze spokojem, przyjmując z wdzięcznością wszelką pomoc. Odwiedzał kleryków w Tarnowie i Łomży, bywał we Lwowie.

Życie bpa Mańkowskiego układało się teraz cicho. W r. 1922 pojechał *ad limina* z pielgrzymką polską. Wtedy właśnie miało miejsce znane, niezwykle, zdarzenie, że na ogólnej audyencji Ojciec Święty poprawił mylnie przez księdza biskupa Pelczara podane nazwisko przedstawianego księdza z Polski. W r. 1923 brał biskup Mańkowski udział w uroczystościach ku czci św. Józefata we Włodzimierzu Wołyńskim.

Wobec ciasnoty na plebanii w Buczaczu, biskup Godlewski odstąpił bpowi Mańkowskiemu klasztor pojezuicki we Włodzimierzu Wołyńskim na cele małego seminarium. W r. 1925 biskup wyjechał znowu do Rzymu gdzie odwiedził biskupów wygnańców mieszkających w Wiecznym Mieście: arcybpa Ciepłaka, bpa Dubowskiego z Żytomierza, bpa Matulewicza z Wilna odsuniętego od diecezji przez Rząd polski, poza tym będącego już na emeryturze patriarchę Indii Zaleskiego.

W rok później Ojciec Święty przyjął rezygnację bpa Mańkowskiego z diecezji. Ksiądz bp Mańkowski mianowany arcybiskupem Egejskim, został prałatem kantorem kapituły łuckiej. W r. 1933 umarł wieczny tułacz w wagonie kolejowym, wracając z pogrzebu bpa Nowaka z Przemyśla, zmęczony celebrą.